

W bambus

Bambusowa księżniczka, reż. Noriyuki Sawa, Teatr Maska w Rzeszowie



JOANNA OSTROWSKA

Doktor habilitowana kulturoznawstwa, adiunkt w Zakładzie Performatyki Instytutu

A A A



fot. Jerzy Dowgiałło

Zaczyna się znakomicie. Pięć postaci wyskakuje na pustą scenę łagodnie nachyloną ku widowni. Ubrane są w czarne stroje kojarzące się z lalkarzami-animatorami, a w rękach trzymają bambusowe kije. Stukając nimi o siebie, o podłogę wydają rytmy, którymi tworzą coś na kształt prostej melodii. Jest w tym energia i precyzja, a także zapowiedź doświadczenia czegoś odmiennego od zwykłego przedstawienia lalkowego dla dzieci.

Taką zresztą nadzieję dawało też nazwisko reżysera, który przygotował w rzeszowskiej Masce ten spektakl.

Bambusowa księżniczka to dzieło japońskiego twórcy Noriyuki Sawy. Opowieść zainspirowana została japońską baśnią z początku okresu Heian, czyli ma już ponad tysiąc lat. To połączenie starożytnej opowieści z zupełnie innego obszaru kulturowego z osobą reżysera, który równocześnie jest adaptatorem i twórcą scenariusza oraz autorem scenografii dawało nadzieję na prezentację innego sposobu prowadzenia teatralnej historii o pewnej księżniczce, odmiennego od tego, co znamy z naszych scen. Do pewnego stopnia ta nadzieja została spełniona, lecz tylko w odniesieniu do tych elementów przedstawienia, nad którymi w sposób bezpośredni mógł zapanować japoński twórca.

Jak już napisałam, mała kwadratowa scena była pozbawiona jakichkolwiek dodatkowych elementów, zamykały ją z tyłu trzy zwisające pasy białego papieru. Służyły one za ekran do animacji i teatru cieni, stanowiły naturalne zasłony, pomiędzy których mogły pojawiać się postacie, a także – kiedy była taka potrzeba – urwane z nich fragmenty papieru stawały się niezbędnymi rekwizytami, na przykład pieluszką. Animacje rzucane na ekran dość już archaiczną metodą folii na projektorze, były bardzo graficzne, proste i nieco kanciaste, lecz tworzyły klimat bardzo oszczędnej i równocześnie wymownej orientalnej stylizacji. Równocześnie ta pustka sceny od czasu do czasu uzupełniana zaledwie animacjami powodowała, że głównymi nośnikami spektaklu stali się aktorzy – grający zarówno w żywym planie, jak i animujący – czasem pojedynczo, czasem w kilka osób – lalki wielkości człowieka składające się z głowy-maski i powłóczystych szat przykrywających lalkarza. Niestety właśnie ten plan wykonawczy przyniósł mi sporo rozczarowań w czasie oglądania *Bambusowej księżniczki*.

Historia przedstawiona w spektaklu nawet jak na dzisiejsze standardy opowieści dla dzieci może wydawać się smutna i niespointowana tak, jak młodzi widzowie są przyzwyczajeni. Zwykle bohater/owie przechodzą jakieś mniej lub bardziej skomplikowane, gwałtowne, traumatyczne perypetie, ale po to, by w finale lepiej mogło zabrzmieć to, iż wszystko się dobrze kończy. A nawet jeśli nie całkiem, to młody widz przeprowadzany jest przez proces łagodnego pogodzenia się z nieuniknionym (jak na przykład w *Smacznego panie wilku* Guśniowskiej czy *A może morze* Prześlugi). W *Bambusowej księżniczce* nic się dobrze nie kończy, nikt nie przygotowuje postaci, a przez to także widzów do takiego finału, a nawet nie ma w nim wyrazistej pointy – tak jakby historia nagle się urywała. To wszystko, Boże broń, nie jest zarzutem. Piszę to, by pokazać, w jak inny sposób prowadzona jest literacka opowieść w tym przedstawieniu. Oto dwoje samotnych staruszków pragnie mieć dziecko. Modlą się o nie, a któregoś dnia staruszek wiedziony dziwnym światłem znajduje w bambusowym lesie niemowlę – dziewczynkę. Dają jej na imię Kaguya – świecąca dziwnym światłem. Dziewczynka rośnie, oczywiście jest piękna, a na dodatek co dzień w domu staruszków pojawia się kapelusz pełen złota, więc stają się bogaci (aktorzy zakładają wtedy na czarne stroje złote, brokatowe kamizele). To połączenie urody i bogactwa przyciąga do domu staruszków zalotników. Kaguya każdemu z nich wyznacza zadanie z gatunku „krokodyla daj mi łuby” i każdy z nich skrewia, dwóch okazuje się oszustami, a trzeci zamiast jajka egzotycznego ptaka przynosi jego kupę.

W tym miejscu pora wyjaśnić moje wątpliwości dotyczące tego przedstawienia. Nie wiem, czy pewne rażące mnie zabiegi wynikły z chęci „uwspółcześnienia” baśni, czy może były wynikiem pewnych przyzwyczajęń, ale miałam poczucie, że aktorzy chcieli tę opowieść niepotrzebnie uczynić bardziej śmieszna. Wiadomo: jak dzieci się śmieją, jest dobrze. Tyle że poziom wyrafinowania żartów budził mój lekki opór. O ile byłam w stanie przełknąć „japońskie” nazwiska postaci takie jak „Kosikase” czy „Naokonijaki”, o tyle już gąg w postaci obsikania przez niemowlę-Kaguyę i potem wytarcie twarzy przez starca zasikaną pieluchą wydało mi się przesadą i dysonansem. Towarzyszyło temu niemal kabaretowe, przerysowane aktorstwo, szczególnie w wykonaniu Roberta Luszowskiego jako starca-ojca. Sposób jego gry bliski farsowemu, na przykład kiedy przekazywał słowa księżniczki zalotnikom, stanowił niepotrzebny moim zdaniem dysonans w tej opowieści. Takie właśnie kpiąco-wyglądowe aktorstwo, owszem pobudzało dzieci do śmiechu, lecz w żaden sposób nie pomogło zrozumieć czy przygotować się do finału.

Otóż kiedy zjawia się wreszcie ten właściwy zalotnik – a jest nim sam cesarz – bambusowa księżniczka oznajmia, że przybyła na Ziemię z księżycą i właśnie idzie po nią ogromna armia, która ma ją zabrać z powrotem. Zakochany cesarz zbiera wojsko (wyświetlone na papierowych ekranach) i rozpoczyna się bitwa. Klęska jego kolejnych oddziałów przedstawiona jest przez spadanie papierowych ekranów. Ta bardzo ciekawie zakomponowana umowność rozwiązań scenicznych wprowadzała zupełnie inny klimat przedstawienia niż ten, który sugerowało aktorstwo. Jego ton musiał jednak w ostatniej scenie zostać przełamany – Kaguya odchodzi, za nią podąża cesarz, a na scenie wśród papierowych zgłiszczy zostają starzec i staruszka: zagubieni, samotni, smutni. I tak to się po prostu kończy, na wyciszonych emocjach, w półmroku, w ciszy zakłóconej jedynie prostym wyrażeniem troski, czy księżniczka tam na księżycu dobrze się czuje.

Tak jak spektakl znakomicie się zaczął, tak pięknie się kończy. W środku bywa różnie. Może gdyby aktorom udało się trochę okiełznać swoją ekspresję i pasję do gagów, całość sprawiałaby o wiele lepsze wrażenie? W efekcie *Bambusowa księżniczka* to spektakl „jakitaki”.

08-12-2017

GALERIA ZDJĘĆ

BAMBUSOWA KSIĘŻNICZKA, REŻ. NORIYUKI SAWA, TEATR MASKA W RZESZOWIE



ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr Maska w Rzeszowie
Bambusowa księżniczka
scenariusz reżyseria i scenografia: Noriyuki Sawa
muzyka: Iga Eckert
obsada: Jadwiga Domka, Ewa Mrówczyńska, Kamila Olszewska, Tomasz Kuliberda, Robert Luszowski
premiera 24.09.2017

TAGI: Noriyuki Sawa, Ostrzeszów, Teatr Maska w Rzeszowie,

Udostępnij

SKOMENTUJ

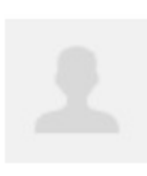
Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:
dwa plus trzy jako liczbę:

KOMENTARZE (4)

- 

마카티 마사지 | 2024-06-10 10:45:41

Cytuj

Are you ready to dive into the vibrant world of Philippines nightlife? Click here for more: -> > [마카티 마사지.COM](#)
- 

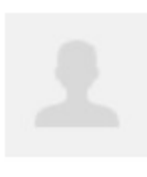
numoka | 2023-11-28 09:53:34

Cytuj

Thank you very much for these great cake recipes, I have learned a lot from your web blog [moto x3m pool party](#)
- 

| 2023-11-09 08:46:53

Cytuj

Niestety właśnie ten plan wykonawczy przyniósł mi sporo rozczarowań w czasie oglądania *Bambusowej księżniczki*. [connect 4](#)
- 

Krzysztof | 2021-09-23 18:12:29

Cytuj

Recenzja ciekawa, ale mnie akurat nie dziwił gagi, które Japończycy lubią wciskać do poważnych wydawałoby się produkcji. Taki mają klimat, po zadowoleniu widzowi 4-6 lat widać, że przedstawienie wydaje się poruszać serca małe i duże.

POWIĄZANE TEATRY

 Teatr Maska w Rzeszowie

PRZECZYTAJ TEŻ

-  Juliusz Tyszkawszystko jak należy – realistycznie
-  Juliusz Tyszkawybity czy niemal wybity?
-  Juliusz TyszkaKublaam!
-  Łukasz DrewniakK/190: Zdania i uwagi. Raczej luźne.
-  Juliusz TyszkaWygadane do cna
-  Juliusz TyszkaDwie godziny miedlenia

BĄDŹ NA BIEŻĄCO

